Rocznik I. Kraków 1-go września 1909. (Półrocze II-gie) Nr. 5.

# ŚWIATŁO

pismo powieściowe i popularno-naukowe
wychodzi **dwa razy** w miesiącu, dnia 1 i 15-go.
jako **dodatek** do „Nowego Dzwonka".

„**Światła**" osobno prenumerować nie można — tylko **razem** z *Nowym Dzwonkiem.*

**„Nowy Dzwonek" razem z „Światłem" kosztuje na pół roku: 2** korony **50** hal. — Do NIEMIEC półrocznie: **3** Marki. — Do AMERYKI na pół roku **1** dolar.

**ADRES:** Redakcya „NOWEGO DZWONKA" w Krakowie ul. Powiśle 12.

## Na co oświata?

(Dokończenie).

Wykazaliśmy w poprzednich artykułach, jak potrzebną jest oświata dla każdego człowieka i w każdym stanie — i jak sam Pan Bóg zachęca słowami Pisma św. do nabywania oświaty.

Kończąc tę rozprawkę, przytoczymy tu jeszcze przykład, mianowicie podajemy tu małe opowiadanie o Danii, skreślone przez pewnego podróżnika, który ten kraj zwiedzał i pilnie śledził życie tamtejszego narodu, usposobienie mieszkańców, ich cywilizacyę i stan ich oświaty i moralności.

Z krótkiego tego obrazka pojmiemy dokładnie, jak wielkiem dobrem jest oświata, jak ona uszlachetnia i łagodzi obyczaje i stąd sprawia, że pokój i miłość wzajemna zapanuje wśród ludzi.

Oto posłuchajcie:

«Pewnego dnia, coś o godzinie 5-tej rano, wypadło mi iść piechotą ze 7 kilometrów do dworu, w którym

pracowali nasi. Po drodze uwijały się psy. Miałem w ręku parasol, myślałem, że się przecież, w razie napaści, opędzę, ale... zawsze to rzecz nieprzyjemna walczyć z psim rodem, zwłaszcza, gdy jest zajadły. Zbliżyłem się wreszcie, psy mnie zobaczyły i... posiadały grzecznie, przyglądając mi się.

— Dobre psiska, — pomyślałem.

Ale, że podobna psia grzeczność nieraz mi się na przechadzkach moich przytrafiła, więc pytam Duńczyków: co to znaczy, że wasze psy nie napadają na przechodniów?

Duńczyk pomyślał przez chwilę, bo nie wiedział, o co mi chodzi, aż wreszcie odpowiedział:

— Obchodzimy się z psami, jak i ze wszystkiemi zwierzętami łagodnie, po ludzku, nie wyrządzamy im krzywdy, nawet w żartach, więc nie widzą one w ludziach, chociaż i obcych, swoich wrogów, tylko przyjaciół. Niema zresztą w naszym kraju złodziejów, więc pies u nas nie potrzebuje być uzbrojonym w zęby stróżem, ale najzwyczajniejszym przyjacielem człowieka. Wobec swoich przyjacielem jest, i obcych też, jak przyjaciół traktuje.

Nigdzie w Danii nie widziałem przy bydle pastucha. Na obsianem koniczyną i trawami pastewniku chodziło tu po parę lub kilka krów, ale chodziły spokojnie w miejscu przeznaczonem, nawet nie ogrodzonem, tylko okolonem topolami. Pytałem więc nieraz, czy pasące się tak samopas krowy nie wchodzą na szkody.

— Nie, panie, — odpowiedziano mi, — krowy nasze nie chciwe, bo mają jadła dosyć, a nie wchodzą w szkodę, bo łagodnością gospodarza są przyzwyczajone chodzić tam, gdzie je zostawiono.

Więc się tu ludzie wzajem darzą życzliwością, więc się tu nawet z miłością wspierają, więc nie czyhają tu na cudzą własność, nawet zwierzęta, traktowane życzliwie, są łagodne i nie mają potrzeby okazywać swej złości, lub... nie mają pociągu do robienia szkody, dobry człowiek przyzwyczaił je do dobrego.

Niewątpliwie znakomicie przyczyniła się do tego powszechna tu nauka, owa nauka, która uczłowiecza ludzi, która czyni z nich istoty doskonalsze. Nauka to sprawia, że Duńczyk, czy Szwed nie pomyśli nawet, iżby sobie coś obcego przywłaszczyć, nauka czyni, że Duńczyk pogar-

dza nieuczciwością, że jest nadzwyczaj delikatnym w odczuwaniu tego, co człowiekowi przystoi, a co nie.

Zdarzyło mi się nieraz, że na kolei lub na statku nikt nie oglądał i nie kontrolował mojego biletu. I widziałem nieraz, że z innemi czyniono to samo. Dowiedziałem się potem, ze zarządy kolejowe Danii tak są pewne uczciwości swego narodu, że tu nikt nie pomyśli nawet o korzystaniu z przejazdu nieopłaconego, że bardzo często nie kontrolują podróżnych, a już stale się to praktykuje na statkach parowych.

Ludność Danii rozumie, co człowiekowi, jako istocie najwyższej na ziemi, przystoi, a co nie. Przystoi jej uczciwość w każdym czynie, nie przystoi zaś chciwość, niemoralność, a tembardziej złość i nienawiść względem brata.

To też sądów prawie tu niema. W każdej parafii jest tu sędzia, ale właściwie nie jest sędzia w pojęciu naszem, tylko przyjaciel, który doradza stronom: zróbcie tak, albo tak. Czasem zdarzy się, że taki sędzia ma jedną sprawę do sądzenia w tygodniu, a często i nie ma. Po tym sędzim jest wyższy na cały powiat, a ten jest i naczelnikiem powiatu i burmistrzem miasta i sędzią. Ten po parę, po kilka spraw ma na miesiąc.

Takim jest naród duński od najwyższych do najniższych, uszlachetniony nauką powszechną w całym kraju, wciśniętą tu do każdej chaty, do każdego serca, do każdej duszy.

Oby i u nas tak było! Oby i w naszym kraju, w naszym narodzie zakwitła prawdziwa oświata, oparta na zasadach wiary naszej świętej katolickiej!

# Św. Franciszek Seraficki.

Święty Franciszek z Assyżu, największy krzewiciel i naśladowca prawdziwego ubóstwa Chrystusowego w XIII. wieku, był założycielem żebrzącego zakonu Fraciszkańskiego, który się wielce później w Polsce rozkrzewił pod rozmaitemi nazwami: Franciszkanów, Kapucynów i Reformatów, według tego czy ściślejszej, jak Kapucyni i Refor-

maci, czy też znacznie złagodzonej, jak Fraciszkanie i Bernardyni, reguły się trzymali.

Jan Bernardonse, na cześć Francyi przezwany Franciszkiem przez ojca swego, urodził się w Assyżu, małej włoskiej mieścinie wśród gór Apenińskich ukrytej, niezbyt daleko od Rzymu roku 1182. Był synem kupca bogatego Piotra i pobożnej żony jego Piki.

Odebrał staranne wychowanie i bardzo był lubiony przez młodych rówieśników, z którymi światowe prowadził życie. Wzięty w niewolę przy obronie rodzinnej mieściny, w czasie jednej z włoskich wojen domowych, po raz pierwszy w życiu nieszczęścia doznał; potem przyszła choroba, która podcięła kwiat jego młodości i dając mu poznać całą marność rzeczy światowych, zwróciła myśl jego ku niebu. Odtąd poświęcił się uczynkom miłosiernym i samotnemu o Bogu rozmyślaniu. Gdy ukazał się na ulicach Assyżu, wychudzony postami i nędznie przyodziany, zamknął go ojciec w domu swoim w komorze pod schodami, skąd go pobożna matka wypuściła wreszcie podczas niebytności męża. Wówczas poświęcił się pielęgnowaniu trędowatych, pomimo wstrętu prawie niezwyciężonego, który w nim z początku ta straszna choroba budziła; raz pod jego pocałunkiem zagoił się nagle bez śladu rak okropny, toczący usta i policzki pewnego nieszczęśliwego.

Święty Franciszek przebiegał ulice Assyżu, zbierając jałmużny na odnowienie walącego się prawie kościółka świętego Damiana w pobliżu tego miasta, i przełamując delikatną swą naturę, żywił się resztkami, które użebrał. Wykończywszy roku 1206 budowę kościoła świętego Damiana, odnowił za użebrane pieniądze starą kapliczkę w okolicach Assyżu, poświęconą Najświętszej Pannie Maryi Anielskiej; przybytek ten był niezmiernie starożytnym, lecz opustoszały i walący się już w gruzy, służył za przytułek trzodom i pasterzom w czasie słoty.

W roku 1208 niezmierne na świętym Franciszku uczyniły wrażenie słowa Ewangelii w czasie Mszy świętej przez kapłana odczytane:

«Nie miejcie złota, ani srebra, ani pieniędzy w trzosach waszych, ani tajstry (sakwy) w drodze, ani dwu su-

kien, ani butów, ani laski, albowiem godzien jest robotnik strawy swojej (Mat. X. 9, 10)».

Przy świetle Bożej łaski pojął wówczas powołanie swoje: ubóstwo Apostołów rozdających ludziom chleb żywota wiecznego, a otrzymujących w zamian od nich chleb dla ciała, objawiło mu się jako przeznaczona duszy jego oblubienica, i przejęty zapałem odrzucił sakwę swoją i laskę, zdjął obuwie, i boso, w nędznej, burej szacie, sznurem przepasanej, wyruszył na zdobycie dusz Chrystusowi. Był to dzień mistycznych jego zaślubin ze świętą cnotą ubóstwa. Odtąd był czynnym, jak święta Marta, a przytem w nieustannych rozmyślaniach pogrążony, jak święta Marya Magdalena. Modlitwa stała się, jakby oddechem jego duszy. Przechodził znowu ulice rodzinnej mieściny, każąc pokutę i zwiastując wszystkim pokój i zbawienie, wyśmiano go, ale wiele dusz Bogu nawrócił.

Wówczas przyłączyli się doń pierwsi jego towarzysze: Bernard Quintawallis i Piotr z Katany; sprzedali znaczne swe dobra, przywdziali grubą wełnianą szatę, na wzór świętego Franciszka, sznurem przepasaną i pod rozkazy jego się stawili. Egidiusz, zacny i poważany obywatel w Assyżu, najwięcej do świętego Franciszka zamiłowaniem ubóstwa i modlitwy zbliżony, został trzecim jego uczniem. On to zapytał się kiedyś w późniejszych czasach świętego Bonawentury: czy człowiek niewykształcony może kochać Boga tyle, co uczony teolog? — otrzymał od świętego odpowiedź, iż każda, nawet prosta stara kobieta z ludu może kochać Boga tyle i więcej jeszcze, niż największy mędrzec.

Liczba uczniów świętego Franciszka wzrosła wkrótce do dwunastu, zamieszkiwali w największem ubóstwie chatkę, nad strumykiem Rivo-Torto zwanym. Koło niej przejeżdżał ze wspaniałym orszakiem Otton IV., cesarz niemiecki, spiesząc na obrzęd koronacyjny do Rzymu; święty Franciszek wysłał doń jednego z braci zakonnych z ostrzeżeniem, iż ma o duszy swej myśleć, gdyż chwała jego nie będzie długo trwała; rzeczywiście w następnym już roku ściągnął na siebie klatwę Innocentego III., a wkrótce potem, pozbawiony korony, marnie życie zakończył. Gdy święty Franciszek zaledwie sześciu braci zakonnych sobie był zjednał, objawił mu Pan przyszłą wielkość jego zakonu.

Wzmocniony tem widzeniem, rozesłał uczniów swoich w celach apostolskich. Przechodzili oni wsie i miasta, jak Aniołowie pokoju, a na ich głos niezmierna ilość grzeszników się nawracała, a serca obojętnych nową się zapalały żarliwością i spełniał się cel założony przez świętego Franciszka, bogaci dając, a biedni braciszkowie przyjmując jałmużnę, uświęcali się wzajemnie.

*(Ciąg dalszy nastąpi).*

---

## DWAJ PUŁKOWNICY.

Było to w roku 1866. Pomiędzy członkami bractwa Przenajświętszej Rodziny przy kościele świętego Seulpicyusza w Paryżu, odznaczały się dwie damy szczególniejszą pobożnością i gorliwością. Była to żona i córka pułkownika J..., starego pensyonowanego wojaka bez majątku, a co gorsza bez wiary. Obie od wielu lat bezustannie modliły się o jego nawrócenie.

Pułkownik J. mieszkał przy ulicy du Bus. Nikt nie bywał w skromnem jego pomieszkaniu prócz innego także pensyonowanego pułkownika, który również dzielnym był wojakiem i obojętnym w wierze. Codziennie prawie wieczorem przychodził B. do pułkownika J. na karty.

Pewnego wieczora zastał towarzysza swego w łóżku. Febra wzmagała się coraz bardziej, że wreszcie lekarz uznał za stosowne zawiadomić matkę i córkę, iż niema nadziei wyzdrowienia. Obie więc niewiasty, nasamprzód każda z osobna, potem obie razem próbowały nakłonić chorego do wypełnienia obowiązków religijnych i pojednania się z Panem Bogiem, ale taką odebrały odprawę, że nie było podobieństwa próbować na nowo, czyby się nie dało zmienić usposobienia chorego. Pobożne niewiasty nie traciły nadziei, rozpoczęły nowennę do Niepokalanego Serca Maryi i Jej poleciły los nieszczęśliwego. Niezadługo jedna ich myśl natchnęła, gdy pułkownik B. jak zwykle przyszedł, aby odwiedzić chorego przyjaciela, błagała go żona ze łzami w oczach:

— Najdroższy panie pułkowniku, w pańskiej pomocy jedyna nasza nadzieja. On nie chce się spowiadać. Czy ma

umrzeć jak poganin, jak człowiek bez wiary? Toby było okropnie! On ma wielkie zaufanie do pana i panu z pewnością uwierzy. Miej pan litość nad nami i nakłoń go do wyspowiadania się.

— Ja? — zapytał pułkownik zdziwiony — ale co pani myślisz? Co ja mu mam powiedzieć? Ja nie znam żadnego księdza.

Obie niewiasty obstawały przy swojem.

— Będzie to rzeczą bardzo łatwą. Znamy znakomitego kapłana przy Saint Germain des Pres, księdza S.... Powiedz mu pan, że go sprowadzisz. Nie będzie tu żadnych trudności.

Pułkownik B. był zanadto dobroduszny, aby miał być głuchy na prośby nieszczęśliwych kobiet, więc zawahawszy się chwilę, przyobiecał spełnić ich prośby. Zaraz też wprowadziły go do chorego, same zaś pozostały w drugim pokoju, gdzie klęcząc w gorącej modlitwie polecały Panu Bogu i Najświętszej Pannie poniewolnego misyonarza.

Pułkownik B., nie wiedząc od czego rozpocząć, mówił nasamprzód o tem i o owem, aż wreszcie pokręcając wąsa, zapytał:

— Mój kochany, czy wiesz, cobym ja w twem miejscu uczynił?

— Nie — odpowiedział chory.

— Ty umrzesz. Mówię ci otwarcie, bo sam wiesz o tem i jako stary wojak śmierci się nie lękasz. A przecie nie będziesz chciał umrzeć jako poganin, jako bydlę po prostu mówiąc. Jestem człowiekiem uczciwym, ja w twojem miejscu wezwałbym kapłana i wyspowiadałbym się szczerze.

— Ty? tybyś się wyspowiadał? Chyba żartujesz?

— Naprawdę?

— Tak jest.

— Tak jest?

— Hm... a jakiego, księdza mi radzisz, bo ja nie znam żadnego?

— Znam jednego, który dobre ma serce i zacnym jest człowiekiem.

Pułkownik J. długo milczał, potem przyjacielowi bystro spojrzał w oczy.

— Dobrze. Niech i tak będzie, — rzekł po chwili. — Jeżeli to twój spowiednik, to mi go sprowadź.

Pułkownik B. powstał natychmiast i wyszedł z pokoju.

— Stało się — rzekł z cicha do żony i córki chorego — ja sam pójdę do księdza S.

Przybywszy na miejsce, zastał księdza w zakrystyi. Opowiedział mu otwarcie wszystko i dodał:

Jeżeli chory o mnie mówić będzie, to mu ksiądz powiedz, że mnie znasz i że jesteś moim spowiednikiem, inaczej bowiem nie miałby zaufania i odstąpiłby od swego zamiaru.

— Ale mój panie — odpowiedział mu kapłan — tego uczynić nie mogę! Nie wolno kłamać, chociażby w dobrej myśli.

— I cóż zrobimy?

— To rzecz bardzo prosta, — odrzekł kapłan serdecznie. — Pan pójdziesz ze mną do tej kapliczki, wyspowiadasz się jako dobry i zacny człowiek, o czem nie wątpię, że jesteś, a potem bez kłamstwa będę mógł przyjacielowi pańskiemu powiedzieć, że się znamy, że jestem pańskim spowiednikiem, a nawet, że jesteśmy przyjaciółmi — dodał biorąc go za rękę.

Serdeczność kapłana i niebezpieczne położenie chorego przyjaciela wpłynęły na starego wojaka. Poszedł za księdzem, wyspowiadał się, jak mógł najlepiej przy pomocy kapłana, a przejęty dawno niedoznaną słodyczą i pokojem wewnętrznym, pospieszył do chorego przyjaciela. Tu w uniesieniu radosnem uścisnął ręce zdziwionych niewiast i wszedł do izby, w której leżał chory.

— Mój drogi — zawołał ze łzami, — gdybyś wiedział jaki to znakomity człowiek z tego księdza! Nie znam podobnego. Przekonasz się, że dobrze ci poradziłem.

Niezadługo potem przybył kapłan, wysłuchał chorego spowiedzi, opatrzył go Wiatykiem i udzielił mu Ostatniego Namaszczenia. Wieczorem tego samego dnia ponownie odwiedził chorego, pokrzepił go i modlił się za nim, a nazajutrz z rana umarł pułkownik J... nawrócony przez przyjaciela swego pułkownika B..., a umarł spokojnie, tuląc do serca krzyż, który mu podał stary jego przyjaciel.

# Jerozolima i jej okolice.

**Wspomnienia z polskiej pielgrzymki 1907 r.**

(Ciąg dalszy).

Wielka wiara i gorąca pobożność Krzyżowców nie szczędziła ofiary i trudów, aby na nowo przerobić i odnowić nietylko kościół Grobu Chrystusowego, lecz tyle pięknych i licznych wznieśli, ci rycerze, kościołów w Ziemi świętej, że nawet ich ślady, szczątki, wprawiają nas w podziwienie.

Dziwne, niezbadane rządy boskie! Nie minął jeszcze wiek, a już zdobywa miasto święte, Jerozolimę, Saladyn na czele wojsk muzułmańskich. Sto tysięcy chrześcijan opuszcza te święte miejsca ze łzami w oczach, jak się wyraża pewien kronikarz arabski: «chrześcijanie płakali, a łzy padały im z oczu, jak krople deszczu z chmury»... I były powody do łez! Oto niewierni zrzucali z kościołów krzyże, włóczyli je po ulicach, rozbijali dzwony, kościoły zamieniali na meczety z wyjątkiem kościoła Grobu Chrystusowego, który Syryjczycy bogato od zwycięscy okupili. Lecz przy drzwiach świątyni umieszczono muzułmanina, który jej strzeże do dnia dzisiejszego!...

Kościół Grobu świętego choć pozostał w ręku niewiernych, przetrwał wieki; wiele w nim zmieniono; niemal każdego wieku restaurowano (większe restauracye przypadają na lata: 1555, 1669, 1719), lecz główna budowa została ta sama, jaką wzniosła święta Helena wraz z swym synem Konstantynem Wielkim w IV. wieku. Dopiero okropny wypadek, spowodowany wypadkiem, czy złością ludzką, zniszczył bardzo starożytną bazylikę, więcej, niż poprzednie napady i rabunki niewiernych.

Roku 1808, w nocy 11-go na 12-go października powstał w kaplicy armeńskiej, na galeryi kościoła wielki pożar. Pomoc ratunkowa była niedostateczna, dlatego pożar ogarnął w kilku chwilach cały kościół. W przeciągu dwóch godzin runęła kopuła, znajdująca się nad Grobem Zbawiciela, porwała za sobą galeryę, zwaliła kolumny i nie-

które kaplice, uszkodziła nawet część murów. Wszystkie sprzęty, rzeczy palne uległy zniszczeniu; pożaru długo ugasić nie zdołano; z ludzi jednakże nikt nie zginął. Spaliła się znaczna część przy kościele znajdującego się greckiego i armeńskiego klasztoru, najmniej ucierpieli OO. Franciszkanie.

Przed zniszczeniem ocalała wieża, obok kościoła będąca, (poniżej są dzwony), facyata kościoła, która dotychczas istnieje, kamień namaszczenia i Grób Pański. Nieco ucierpiały kaplica: Anioła, Matki Boskiej i zakrystya OO. Franciszkanów. Pożar uszkodził część Kalwaryi (kaplica Ukrzyżowania), a nie doszedł wcale do podziemnej kaplicy św. Heleny i Znalezienia Krzyża świętego.

Różne podawano i przypuszczano przyczyny powstania pożaru, lecz ostatecznie nikomu jej nie wykazano. Posądzają niektórzy Greków o podpalenie, gdyż oni rościli sobie pretensyę do całego Grobu Zbawiciela i do kopuły kościoła. Ponieważ swych pretensyi uzasadnić nie mogli, dopuścili się ze zemsty tak wielkiej niesprawiedliwości i świętokradztwa lub też może w nadziei, że po pożarze więcej miejsc świętych przywłaszczyć sobie będą mogli. To ostatnie zupełnie im się udało.

Niebawem wzięto się do odbudowania kościoła Grobu świętego, lecz niestety OO. Franciszkanie nie mogli zebrać dostatecznych funduszów, aby przynajmniej większą jego część odbudować. Słabo napływały ofiary z zachodniej Europy. Był to okres wojen napoleońskich, czasy niepokoju, zawieruchy wojennej, dla tego katolicka Europa nie mogła się dostatecznie zająć odbudowaniem Najświętszych pamiątek w Ziemi świętej. Z korzystali z tego przykrego położenia Łacinników schizmatyccy Grecy. Za zezwoleniem rządu tureckiego zabrali się pospiesznie do restauracyi kościoła i za rosyjskie pieniądze odbudowali większą jego część. Postępowali podobno «po barbarzyńsku». Zniszczyli niektóre części dawnych pomników, przez pożar nietkniętych, jedynie dlatego, żeby im nadać grecki charakter lub napis, by później mogli tem śmielej wystąpić z pretensyami do całego kościoła jako do swej

własności*). Spieszyli się z budową, żeby korzystną dla siebie sytuacyę wykorzystać, lecz zato ucierpiała sama budowa. Już po kilku latach pokazały się rysy. Kopuła zagrażała zawaleniem się, co mogłoby wielkie szkody wyrządzić dla innych świętych pamiątek. Po długiem porozumiewaniu się rządu francuskiego, rosyjskiego i tureckiego odrestaurowano kościół Grobu świętego wspólnemi siłami ponownie w 1868 roku. To była ostatnia restauracya.

Nareszcie fałszywe i obłudne postępowanie Greków dawało ustawiczne powody do nieporozumień i kłótni między mnichami różnych wyznań, mieszkającymi przy kościele Grobu świętego. Wspomnimy o tem nieco dokładniej.

## 2. Wzajemne stosunki mnichów strzegących Grobu Chrystusowego.

Kościół Grobu świętego wymaga już obecnie nowej restauracyi. Kopuła i ściany są bardzo uszkodzone, wyprawa odpada, posadzka licha, malatura zniszczona. Do restauracyi jednak nie przychodzi i tak łatwo nie przyjdzie. Czemu? Bo mnisi nie mogą się wzajemnie zgodzić i porozumieć w tej sprawie; jedni drugim nie pozwalają, aby po restauracyi nie mieli tem większej pretensyi do świętych pamiątek i do samego kościoła Grobu Chrystusowego. Wzajemna nieufność i przykre stosunki stoją przeto na przeszkodzie. Wiadomo, że im więcej kłócących, tem trudniej o zgodę i wzajemne porozumienie, a tymczasem przy kościele Grobu świętego znajdują się aż cztery wyznania: Katolicy obrządku łacińskiego zwani na Wschodzie Łacinnikami, Grecy, Armeńczycy (czyli Ormianie) i Koptowie. Wszystkie wyznania, prócz Łacinników, są schyzmatyckiemi, nie uznają Ojca świętego za Głowę Kościoła.

Każde z nich pragnie, jeżeli nie cały kościół Grobu Chrystusowego, to przynajmniej większą część jego posiadać i za swą własność uważać. Stąd używają różnych sposobów, żeby jakieś miejsce lub pamiątkę zabrać, a jeżeli się uda postępuje się z wyrachowaną konsekwencyą, a wie-

*) Tak samo robią dziś Rusini z polskimi kościołami w Galicyi wschodniej.

kową wytrwałością do drugiej. To też było powodem do licznych zatargów, procesów, bójek, a nawet przelewu krwi na miejscach świętych.

Skutkiem tego nieprzyjaznego stosunku mnichów względem siebie, każde wyznanie ma się na ostrożności, a podejrzliwem okiem spogląda na sąsiada — jak się sami naocznie przekonaliśmy — rząd zaś turecki ściśle określił prawami i firmanami (rozporządzeniami) sułtańskiemi własność nietylko kaplic i ołtarzy, ale każdego kawałka kamienia, ilość lamp, obrazów, lichtarzy, miejsce, gdzie można gwóźdź wbić; czas nawet trwania i kolej nabożeństwa dla wyznań jest przepisanym. Ściśle trzeba się tych przepisów trzymać, inaczej już powstaje zamieszanie i nieporozumienie. Jeżeli jednak które z wyznań ma uroczyste święto lub obchód, to przełożeni wspomnianych wyznań porozumiewają się ze sobą i zwykle wzajemnie sobie ustępują, licząc na odwzajemnienie się w przyszłości.

Niektóre świętości są «wspólne» dla wszystkich wyznań, inne zaś należą poszczególe do każdego z osobna. Tak kaplica Grobu świętego, cała ją otaczająca rotunda, kamień namaszczenia, wejście kościelne i plac przed kościołem są wspólną własnością wszystkich wyznań. Jak już wspomnieliśmy, restauracyę i naprawki tych wspólnych miejsc mogą być dokonane tylko za wzajemnem porozumieniem się. Wyłączną własnością katolików jest kaplica Objawienia z trzema ołtarzami, a do Greków należy wielka nawa kościelna z chórem zwanym katolikon. Koptowie jako nieliczni, mają najmniej znaczenia wśród czterech wyznań, dlatego nie posiadają prawa ani do Grobu świętego; ustawili sobie ołtarzyk na zewnętrznej ścianie kaplicy Grobu Chrystusowego (w rotundzie) i tam odprawiają swe nabożeństwa.

Ostrożność zachowują przy kościele Grobu Pańskiego aż do przesady. Prowadzą do niego tylko jedne drzwi wchodowe, których klucze znajdują się w ręku straży tureckiej przy nich czuwającej. W ten sposób można utrzymać łatwiejszą kontrolę nad osobami wchodzącemi i wychodzącemi z kościoła, a zwłaszcza nad mnichami, mieszkającymi w klasztorach koło świętej bazyliki. Wszystkie wy-

znania mają tam swoje klasztory, z których drzwi nie prowadzą na ulicę, lecz do kościoła Grobu Chrystusowego.

Przyczyną tego jest zapewne obawa, żeby nikt z tych bogobojnych mieszkańców nie przywłaszczył sobie jakiejś świętości, relikwii lub pamiątki i nie uniósł je innemi drzwiami, lub co gorsze, w czasie kłótni i bójek nie sprowadzał drugiem wejściem upragnionej pomocy. Tego prawa muszą ściśle przestrzegać wszystkie wyznania. Zdarzyło się przed kilkunastu laty, że Grecy zrobili w swym klasztorze okienko od ulicy, przez które podawano im jedzenie. OO. Franciszkanie zaprotestowali przeciw temu nadużyciu a troskiwa władza turecka poleciła greckim mnichom otwór napowrót zamurować.

Czas nawet otwierania i zamykania drzwi kościelnych jest przepisany, do którego trzeba się stosować. Około 6-tej rano otwierają kościół; następnie zamykają go od 11-tej do 1-szej godziny po południu; poczem znów otwierają do 6-tej wieczorem. Od tego czasu zostaje już kościół zamkniętym. Ktoby więc z pielgrzymów pragnął być obecnym na wieczornem lub nocnem nabożeństwie w kościele lub odprawić Mszę świętą na Grobie Chrystusowym (Msze święte rozpoczynają się o 2-giej godzinie po północy), musi się zamknąć w tymże kościele i przenocować w urządzonej w tym celu celce. Niektórzy kapłani korzystali z tego sposobu, byle tylko mieć szczęście odprawienia Mszy świętej na tem świętem miejscu. Godziny dla każdego wyznania są ściśle oznaczone, dlatego nawet trzeba się było spieszyć, o ile wzruszenie pozwoliło; bo już drugi kapłan czekał ubrany w szaty liturgiczne, by tamże spełnić Najświętszą Ofiarę.

Podobno każde wyznanie przed zaczęciem swych nabożeństw zmywa płytę kamienną, przykrywającą Grób Pański, stósownie do swych przepisów liturgicznych.

Zaznaczyć również należy, i ten przepis mnichów, że jeżeli w jednej części kościoła Grobu Chrystusowego nabożeństwa swe odprawia jedno wyznanie, wyznawcy innych nie mają prawa na to miejsce wchodzić. Przepis całkiem słuszny i racyonalny, gdyż sobie wzajemnie nie przeszkadzają; unika się w ten sposób nieporozumień, kłótni a może i bójek. Niektórzy z naszych pielgrzymów nie pa-

miętali, czy nie wiedzieli o tem, chcieli przejść obok kaplicy Grobu świętego najbliższą drogą do kaplicy OO. Franciszkanów w czasie nabożeństwa mnichów schizmatyckich, ale ich wstrzymano i nie puszczono; musieli obejść wspomnianą kaplicę i przejść dalszą drogą.

*(Ciąg dalszy nastąpi).*

## Różne rady pożyteczne.

**Tuczenie gołębi.** Najbardziej tuczą się gołębie tak stare jak i młode kukurydzą rozmiękczoną w gorącej wodzie, jakoteż grochem wyką, jeczmieniem lub hreczką, które przed podaniem do jedzenia muszą moknąć około 5 godzin w wodzie lekko słonej. Ptaki przeznaczone do tuczenia trzyma się w koszach lub klatkach ocienionych. Na każdego gołębia liczy się 50 do 100 ziarn, podając go 4 razy dziennie. Dla zaostrzenia apetytu daje się gołębiom od czasu do czasu nieco anyżu. Kosze i klatki należy utrzymywać w czystości i często wynosić na świeże powietrze.

**Ochładzanie głowy.** Często bywa, że idąc w pole lub drogą w czasie upału, zdejmujemy kapelusz, aby głowę nieco ochłodzić. Sposób ten nie jest zupełnie praktyczny, bo jakkolwiek chwilowo odczuwamy pewną ulgę i przyjemność, to z drugiej znowu strony pozbawiamy głowę cienia, wystawiając ją na gorące promienie słoneczne; sprowadza to podrażnienie mózgu i rozmaite choroby jego.

Kto jednak czuje potrzebę ochłodzenia głowy, może włożyć do kapelusza parę liści z rośliny soczystej, n. p. z buraków, kapusty, chrzanu; liście trzeba dość często zmieniać. Pod wpływem gorących promieni, wilgoć z liści zamienia się w parę, przez co chłodzi powietrze w kapeluszu, a więc i głowę. Dobrze jest też nosić kapelusz słomiany ,przewiewny, aby powietrze obficie mogło wchodzić do wnętrza kapelusza, gdzie wskutek częstej jego zmiany, sprowadzać będzie ochłodzenie.

**Rosół króliczy.** Do rosołu bierzę się wszystko mięso prócz grzbietu i tylnych nóg, (które równocześnie na pieczeń użyć można), więc głowę, szyję, przednie odnóża, żeberka, płuca, serce i nerki, płucze się dokładnie wodą,

dodaje włoszczyzny, (cebuli, marchwi pietruszki, selerów i kilka ziarnek gorżkiego pieprzu) jak do rosołu z wołowego mięsa.

Nalewa się odpowiednią ilością wody, dodaje soli i gotuje w garnku, lecz krócej, niż mięso wołowe, gdyż królicze mięso jest miększe od wołowego i łatwo, za długo gotowane, rozgotować się może. Następnie do odcedzonego rosołu, dodaje się dowolną zasypkę, a więc ryż lub krupy perłowe, makaron i t. p. — a w miarę potrzeby ponownie się zagotuje. Mięso podaje się z sosem dobrowolnego rodzaju, albo z chrzanem.

Rosół z królika jest bardzo odpowiedni dla chorych.

# Historya dzwonów.

**(Stare podanie).**

Już upłynęło 1500 lat, jak dzwony zostały w kościele katolickim wynalezione i zaprowadzone. Dawniej nie znali chrześcijanie dzwonów. Na nabożeństwo zwoływali wiernych kościelni, podobnie jak się dziś jeszcze po małych miasteczkach żydzi zwołują; chodzili po ulicach i uderzali w klapki drewiane na znak, że czas do kościoła.

Piewszy dzwon zaczął bić na wieży kościoła w Noli we Włoszech za Biskupa Paulinusa, na one czasy bardzo uczonego. Jemu też przypisują wynalazek dzwonów. Pobożne podanie tak o tem niesie: Biskup Paulinus udał się na przechadzkę do lasu. Było lato, słońce rozlało szkarłaty po całem niebie i między drzewa w lesie. Biskup doznał rzewnego uczucia, przystanął i zaczął się głośno modlić: «Niech będzie błogosławione imię Pańskie po wsze czasy. Boże wszechmogący, racz mi dać jakiś znak, że bawisz przy mnie aż do skończenia dni moich».

Kiedy się tak modlił, nagle usłyszał, że na około niego jakieś głosy dzwonią. Obejrzał się i spostrzegł kwiatki zwane dzwonki, które się kołysały i dźwięczny głos z siebie wydawały. To go naprowadziło na myśl, żeby ulać z kruszcu dzwonek i pierwszy taki dzwonek kazał zawiesić na wieży swego kościoła w 394 roku. Dzwony zaprowadzono zwolna głównie po klasztorach w lasach. Około

roku 550 znajdowały się w niewielu kościołach we Francyi. Dopiero Papież Sabinian kazał zawiesić dzwony na kościele św. Piotra w Rzymie i w roku 610 jemu pierwszemu Papieżowi, dzwoniły na jego pogrzebie.

## FIGLE I ŻARTY.

**Złośliwa.** — Tak, tak, kuzyneczko, ożeniłbym się najchętniej z twoją przyjaciółką, ale cóż, kiedy jest dla mnie za głupia.

— Masz racyę, tobie potrzeba żony, którаby miała rozum za dwoje.

**W szkole.** — No Janek! Ile jest połowa od sześciu?...

— Nie wiem, proszę pana nauczyciela.

— Uważaj Janek! Przyjmijmy, że dwaj złodzieje skradli razem dziesięć koron. Jeśli się podzielą, to po ile dostanie każdy?

— Co najmniej po dwa tygodnie!

**Ostatnia wola.** — Żono, niema już dla mnie ratunku! muszę umrzeć. Ale przedtem posłuchaj mej ostatniej woli: pragnę, żeby mój pogrzeb odbył się bez żadnej parady: niech dwukonny karawan odwiezie mnie na cmentarz, gdzie zakupisz grób na jednę osobę, postawisz mi nagrobek kamienny, a na nagrobku....

— Co ma być na nagrobku, mężusiu?

— Na nagrobku dasz napis: „Nareszcie sam“.

**Wyszła z druku książka:**

**„NASZA SKARBNICA“**

**(rocznik III-ci)**

i kosztuje z przesyłką pocztową: **1** koronę (do Niemiec **1** markę).

Do nabycia w Redakcyi **„Nowego Dzwonka“** w Krakowie, ul. Powiśle 12.

Każdy, kto sobie zaprenumeruje *Nowy Dzwonek* z *Światłem* na to bieżące drugie półrocze, otrzyma *Naszą Skarbnicę* darmo, jako premię.

Wydawca i redaktor odpowiedzialny: Ks. Marceli Dziurzyński.

Z drukarni Związkowej w Krakowie, pod zarządem A. Szyjewskiego.